Rok IV 30 października 1938 Nr. 44

POLSKA

20 LAT PRACY ARMII



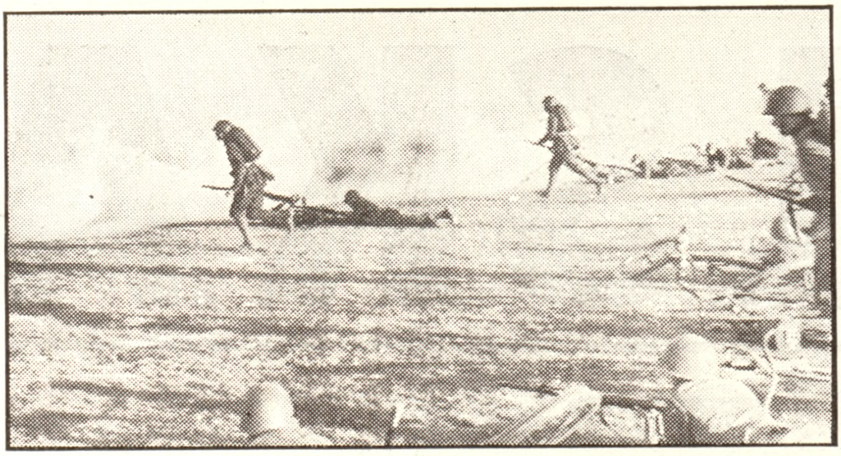




Armia i jej wodzowie

Gdy 20 lat temu odrodzone Państwo Polskie dźwigało się na o* strzach bagnetów swej młodej, bo* haterskiej armii, granice wytyczał mur żołnierskich piersi, w których biły serca gotowe każdej chwili do największych ofiar dla dobra Oj* czyzny. Armię tę tworzyły prócz wytrawnych pułków legionowych, oddziały utworzone z żołnierzy* Polaków dawnych zaborczych ar* mii i coraz liczniejsze szeregi o* chotników, którzy pospieszyli w chwili niebezpieczeństwa pod sztandary Białego Orła. Podstawą i fundamentem tej armii były od* działy legionowe, wywodzące się z drużyn i oddziałów strzeleckich.

Ta młoda — w porównaniu z in* nymi armia — różnolita pod wzglę* dem wieku, uzbrojenia i wyszko* lenia, musiała od początku swego istnienia walczyć na wszystkich granicach Rzeczypospolitej, odpie* rać najazdy i chronić organizm państwowy przed zaborczością na* jeźdźców. Do tych oddziałów przyłączyła się wkrótce przybyła z Francji Błękitna Armia, złożona głównie z ochotników*Polaków z Ameryki i odtąd całe wojsko dzie*



Piechota w czasie natarcia.

liło[1] wspólnie dolę i niedolę cięż* kich walk z przeważającymi siłami nieprzyjaciela.

Kierowanie tą armią, przy ów* czesnym, różnorodnym zaopatrzę* niu i wyszkoleniu poszczególnych oddziałów, oraz trudnościach apro* wizacyjnych i komunikacyjnych w wyniszczonym wojną kraju, wy* magało nieustannej wytężonej pra* cy i wielkich zdolności organiza* cyjnych.

Była to praca godna olbrzy* ma duchowego, jakim był Józef Pił* sudski — Jemu też przypadła w udziale. Z różnorodnych elemen* tów musiał Józef Piłsudski stwo* rzyć jednolitą, potężną armię, zdol* ną do dania skutecznego oporu każdemu najeźdźcy. Powstające dopiero wojsko musiało dorównać starym, doświadczonym armiom, musiało z nimi walczyć i zwycię* żać — to był warunek życia lub śmierci.

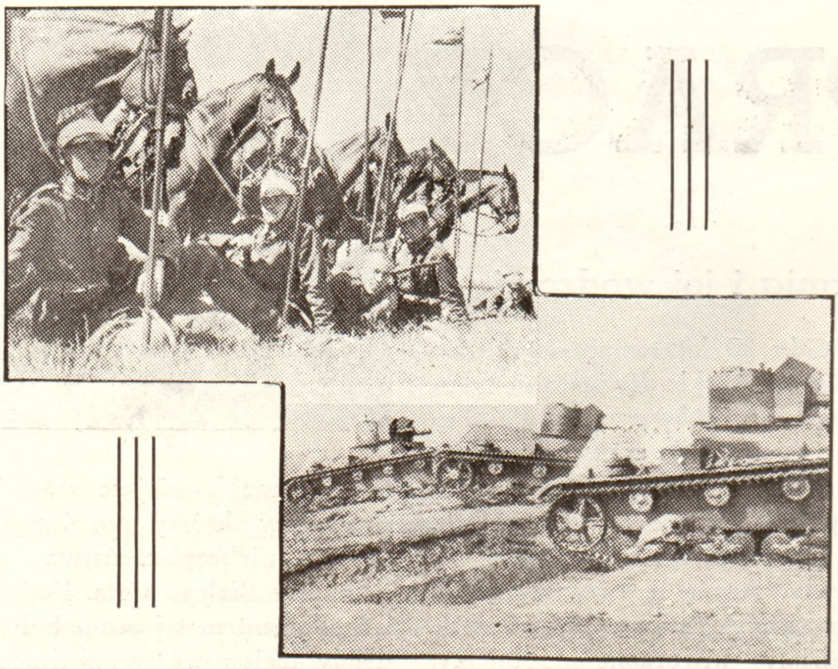
W nieustannych walkach, w nie* ludzkich trudach pochodów i krwawych oparach bitew wykuwa* ła się jednolita Armia Polska, ce* mentowało się młode wojsko two* rząc potężny, nieprzebyty mur za* hartowany w ogniu straszliwych walk. W pożodze wojennej harto* wał się miecz, będący straszliwą bronią w rękach Wodza Naczelne* go Józefa Piłsudskiego. O wartości tego miecza przekonali się na wła* snej skórze najeźdźcy, przepędzeni sromotnie z granic Rzeczypospo* litej przez słabszą liczebnie, lecz silniejszą duchem Armię Polską.

Gdy wreszcie nastał pokój, gdy granice młodego państwa ustaliły się i przestały krwawić, rozpoczęła się twarda, pozornie monotonna, lecz w istocie swej żmudna i wy* czerpująca praca nad uzupełnia* niem braków, oraz szkoleniem i doskonaleniem kadry zawodowej i spełniających zaszczytny wobec państwa obowiązek poborowych.

W koszarach, na placach ćwi* czeń i przy biurkach wrzała nieu* stanna, mrówcza praca. Goraz do* skonalsza technika wojenna wyma* gała utrzymania się na odpowied* nim poziomie, a jednocześnie trze* ba było leczyć rany zadane przez wojnę — była to więc praca po* dwójna. Przekazany Polsce po wojnie sprzęt wojenny przedsta* wiał, tak pod względem ilości, jak i jakości wiele do życzenia. Był po* prostu przestarzały. Fabryki były zniszczone, trzeba było długich lat, aby mogły podnieść swą produk* cję do odpowiedniego poziomu. Nie pozostawało więc nic innego, jak zaopatrywać się w potrzebny sprzęt zagranicą, co siłą rzeczy mu* siało poważnie obciążyć budżet państwa.

Taka sytuacja wymagała nie* ustannej czujności i niespożytej e* nergii, aby osiągnąć zamierzone ce* le, nie załamać się pod ciężarem od* powiedzialności i pracy. Tę ener* gię i siłę posiadał Pierwszy Mar* szalek Polski Józef Piłsudski, twór* ca nowoczesnej Armii Polskiej. W codziennej, wytężonej pracy dźwi* gnął Armię Polską do poziomu, który zapewnia jej należne miejsce wśród armii świata i pozwala o* przeć się na niej, jak na pewnym, solidnym fundamencie.

Po śmierci Marszałka Józefa Piłsudskiego pieczę nad armią prze* jął Generalny Inspektor Sił Zbrój* nych i następca Marszałka Piłsud* skiego, Marszałek Edward Śmigły* Rydz.



Konie zostają powoli wyparte przez motory.

Pod jego rozkazami Armia Pol*9ka stała się doskonałym, nowo*czesnym instrumentem walki, osią*gając niezwykle wysoki poziom wyszkolenia i zaopatrzenia, tak pod względem materialnym jak i duchowym. Krwawych trudów wojennych ta armia nie zaznała, lecz wszelkie manewry i ćwiczenia wykazały tak dobre wyszkolenie żołnierza, takie zgranie poszczegól*nych rodzajów broni, a co najważ*niejsze — takiego ducha, że Woj*sko Polskie może się nie obawiać walki i daje gwarancję utrzymania pewnych, niezachwianych granic.

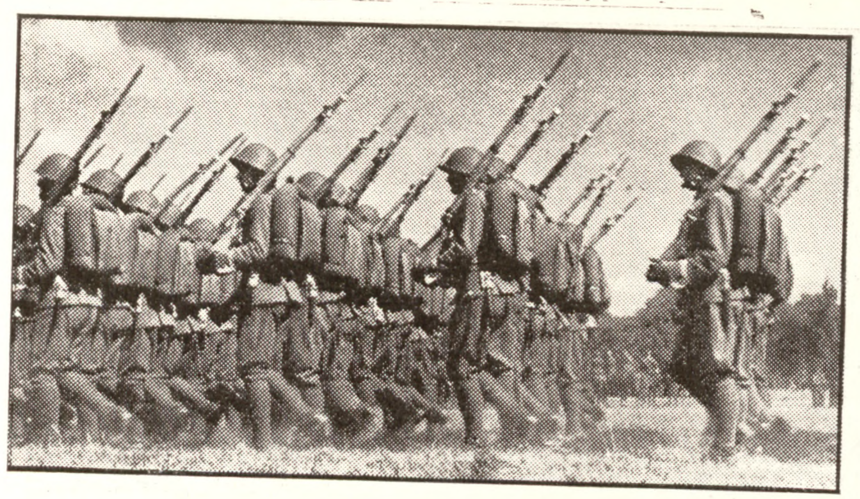


Artyleria w marszu.

Lecz sama armia, bez oparcia o społeczeństwo nie jest w stanie walczyć, a tym bardziej Izwycię*żać. Na to położył wielki nacisk Wódz Naczelny i społeczeństwo nie zawiodło pokładanych w nim nadziei. Społeczeństwo polskie, wywdzięczając się armii za obronę, otacza ją najserdeczniejszą sympa*tią i opieką, co ujawnia się nie*jednokrotnie podczas manewrów, defilad i przy wszelkich okazjach zetknięcia się wojska ze społeczeń*stwem. Najlepszym tego dowodem był okres poprzedzający przyłącze*nie Śląska zaolzańskiego do Macie*rzy, kiedy nad Polską i całą Euro*pą zawisło widmo wojny. W tych dniach powszechnej niepewności naród zjednoczył się z Armią i jej Wodzem, ufając bezwzględnie i bez zastrzeżeń stworzonej przez Marszałka Piłsudskiego, a rozbu*dowanej i wyszkolonej przez Mar*szalka Śmigłego*Rydza mocarstwo*wej Armii Polskiej.

Służba wojskowa to szkoła obywatelska

Praca żołnierza to ciężki trud, wymagający nie tylko siły fizycz*nej, ale i wielkiego hartu ducha. Długie marsze, ćwiczenia, wreszcie sama karność wojskowa zmuszają do ciągłego napięcia woli, co spe*cjalnie w piewszym okresie służby daje się często we znaki. Ten okres przyzwyczajania się do służby żoł*nierskiej trwa krótko, bardzo szyb*ko każdy, o ile nie jest tak zwanym „ofermą", czyli gapą, niezgrabia*szem i zawodowym oponentem, odkrywa w życiu wojskowym przyjemne strony i nawet ciężkie skądinąd ćwiczenia mają dla niego urok. Cała sztuka polega na zro*zumieniu, że wojsko wymaga kar*ności i bezwzględnego posłuszeń*stwa rozkazom, bo od tego zależy wyszkolenie i poziom wojska, jego użyteczność, a w dużej mierze i wytrzymałość. Żołnierz karny z marszu nie robi tragedii, po*trafi w najgorszy deszcz, na najgorszym błocie opowiadać ka*wały i iść gdzie trzeba, a z takich żołnierzy składa się dobra armia. I z takich przeważnie żołnierzy składa się Armia Polska, karna, wytrzymała, a przytem wesoła. Czy błoto spęta nogi, czy fale za*lewać zaczną pokład, czy wicher chwyci lotnika w obłokach — nic to. Burza i deszcze przejdą, a zo*stanie żołnierz i pozostanie wyda*ny rozkaz, który trzeba spełnić bez względu na pogodę i trudności. A życie żołnierza nie składa się prze*cież z samych ćwiczeń, ani ćwiczę*nia z samych burz. Są dnie piękne, kiedyby się chciało maszerować bez końca, kiedy fale unoszą sta*tek lekko, tanecznie, są świetlice, w których żołnierz po ćwiczeniach może odpocząć, pogadać z kolega*mi, czytać, uczyć się. Bo wojsko uczy. Uczy nie tylko znosić bez szemrania i z uśmiechem trudy fi*zyczne, ale i dokształca, daje do ręki dobrą książkę i uczy ją cenić. Wojsko jest najbardziej wszech*stronną szkołą życia, szkołą, która daje zdrowie fizyczne i duchowe i niejednemu już wskazało cel w ży*ciu. Dzisiaj nikogo już nie dziwi jeśli chłopak, który poszedł do wojska szczupły i nieraz wątły, wraca jako zwinny i silny sporto*wiec, pełen ochoty do życia i przed*siębiorczości. Czy to będzie pie*chota czy kawaleria, artyleria czy broń pancerna, wszędzie — mimo różnych odznak biją pod mundu*rami jednakie, gorące, żołnierskie serca, wszędzie wre jednakowa żoł*nierska praca, prowadzona z myślą o potędze Polski i o wychowaniu zdrowego, wartościowego obywa*tela. Surowa lecz sprawiedliwa kar*ność kształtuje młode dusze, wy*twarza nastrój serdecznego kole*żeństwa i wzajemnego zaufania do*wódców i żołnierzy, ten nastrój, który zjednywa Armii Polskiej mi*łość społeczeństwa i szacunek u swoich i u obcych.

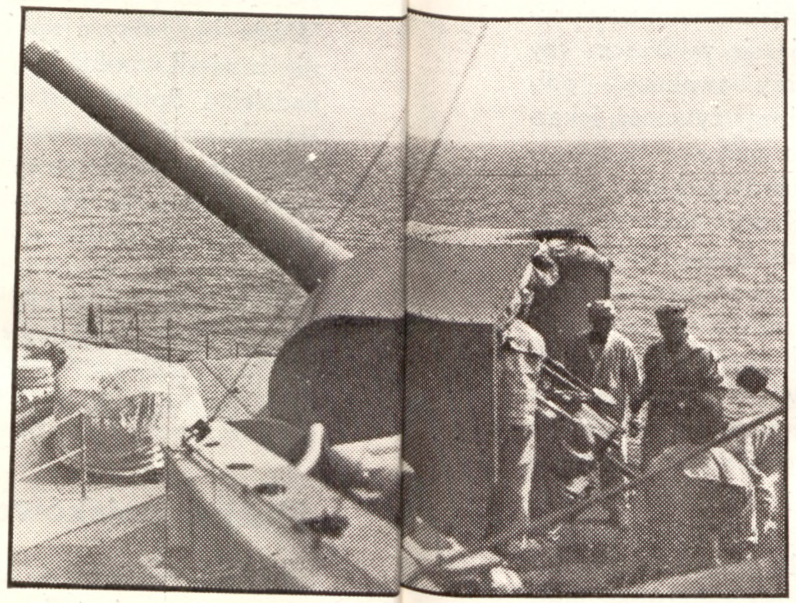


Żołnierz polski jest doskonałe wyekwipowany i wyćwiczony.

Braterstwo broni

Nowoczesną armię można po*
równać do olbrzymiej, skompliko*
wanej maszyny, pracującej spraw*
nie, lecz wymagającej fachowej i
dokładnej obsługi i zgodnego
współdziałania wszystkich części.
Takimi najważniejszymi częściami
wojska są: piechota, kawaleria,
artyleria, broń pancerna, lotnictwo
i flota, a prócz tego liczne oddziały
pomocnicze o specjalnych zada*
niach. Tak dzielą się wszystkie ar*
mie świata, tak dzieli się i Armia
Polska. Wśród rozmaitych broni
składających się na Armię Polską,
tradycyjną nazwę „królowej bro*
ni" nosi polska piechota, szara,
twarda i nieustępliwa, a cięta i
szybka jak mało która. Gdy w de*
filadzie suną długie szeregi w heł*
mach, migocą lasem bagnetów, wy*
bijając twardo rytm marszu, wte*
dy łatwo zrozumieć, dlaczego pie*
chota zwie się królową broni.
Prawdziwe oblicze piechoty poi*
skiej widzi się jednak dopiero w
polu, na ćwiczeniach, lub w czasie
długich marszów, gdy czwórka za
czwórką suną niezmordowanie ku
wyznaczonemu celowi. Tam wy*
stępują w całej pełni wysokie za*
lety polskiego żołnierza i uwydat*
nia się doskonałe jego wyszkolę*
nie. Piechur polski posiada wszyst*
kie umiejętności żołnierskie, wiel*
ką wytrzymałość, a przy tym jest
dobrym obywatelem, świadomym
swoich obowiązków wobec pań*
stwa i społeczeństwa.

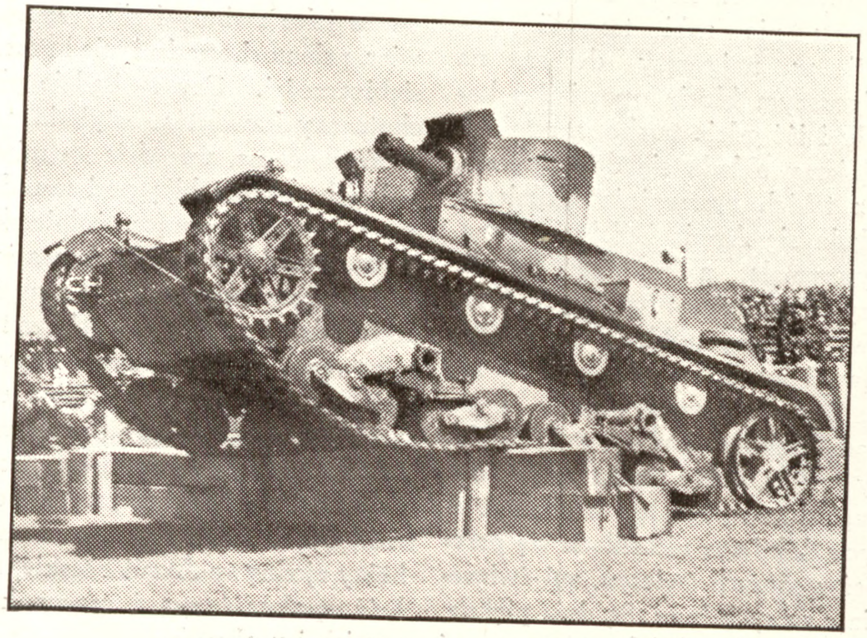
„Królowa broni' — ta nazwa
mówi, że dla piechoty niema prze*
szkód; niepogoda, noc czy upał,
szerokie przestronne pola, czy gę*
ste lasy — wszystko jest dla pie*
choty dostępne, zawsze może się
wyciągnąć na szosie w długą, zwar*
tą kolumnę marszową, lub sunąć
małymi grupami po ścieżkach poi*
nych, i przez leśne przesmyki. W
nocy, gdy ciemność kryje ziemię,
piechur spokojnie i pewnie dojdzie
do celu, wykona co mu kazano i
wróci. Wróci, bo taki był rozkaz
i jeszcze dlatego że nie od parady
przecież nosi karabin i bagnet ze
stemplem polskiego fabryki, nie od
parady dźwiga w ładownicy na*
boje — gdy zajdzie potrzeba po*
trafi ich użyć nader skutecznie.



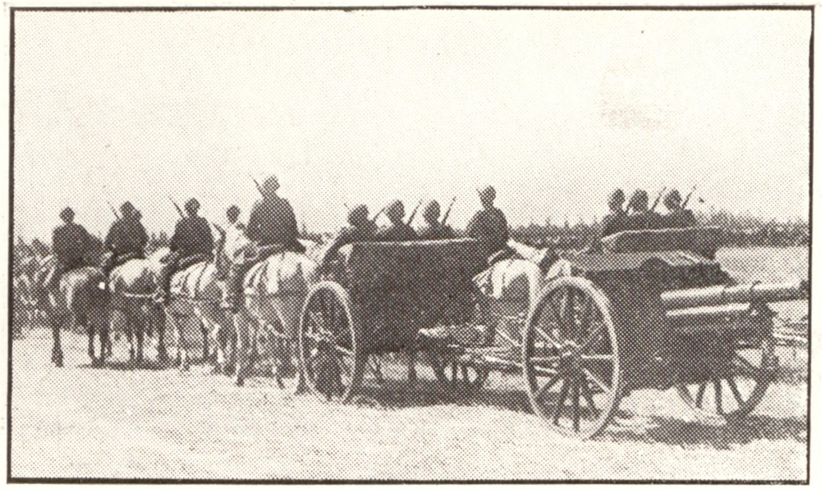
Na pokładzie torpedowca.

Nie tak bywało dawniej, gdy
młoda Armia Polska musiała wal*
czyć z przeważającym i doświad*
czeńszym wrogiem. Wtedy i broń
była rozmaita i żołnierz młody, le*
dwie przeszkolony, który nieraz
na polu bitwy poznawał tajniki
wiedzy żołnierskiej. Dziś piechur
zna swoje miejsce w armii i w swe*
im oddziale, zna broń własną i ko*
legów, którzy go wspierają i idzie
śmiało naprzód, a jeśli się dosta*
nie w matnię, to dotąd się stara i
dotąd kombinuje, aż się wykręci,
ale raczej zginie śmiercią żołnier*
ską, niż ujmę imieniowi piechura
polskiego przyniesie.

Kłóci się nieraz piechur z ka*
walerzystą, przymawiają sobie
wzajemnie i kpią ile wlezie, ale
niech tylko piechota znajdzie się w
niebezpieczeństwie, lub kawalerię
zaskoczy nieprzyjaciel, wnet zapo*
minają urazy i spieszą sobie z po*
mocą, podając wierną braterską
dłoń.

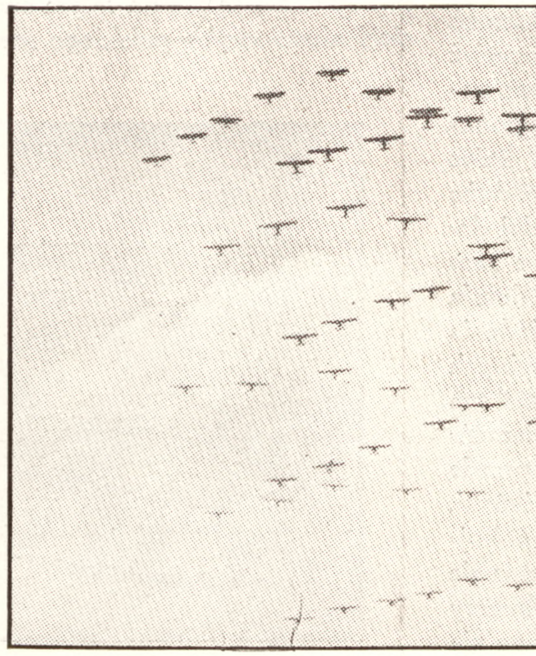


Czołgi przebywają każdą przeszkodę.



Artyleria w marszu.

Kawaleria to najbardziej ro*
mantyczna formacja, to spadko*
biercy dawnych sławnych ułanów,
którzy roznosili po świecie sławę
polskiego oręża. Dzisiejsza polska
konnica ma za sobą piękne kartj'
bohaterskich walk, kiedy walczyła
przeciwko silniejszemu nieprzyja*
cielowi, słabo zaopatrzona, mając
nieraz tyle tylko koni, ile było żoł*
nierzy, a konie były rozmaite. Gdy
który padł trzeba było nieraz zdo*
bywać nowego na nieprzyjacielu.
Rozpocząwszy swój byt w tak
ciężkich warunkach osiągnęła ka*
waleria polska przez ciągłą pracę
poziom obecny, poziom, który czy*
ni z niej pełnowartościową jednost*
kę bojową, dostosowaną do nowo*
czesnych warunków walki. Mimo
jednak dostosowania się do nowo*
czesnych wymagań romantyzm, ja*
kim owiana była zawsze kawaleria,
nie zaginął i zaginąć nie może, bo
przecież mknące w szalonym galo*
pie szwadrony migocące błyskawi*
cami szabel i ognikami lanc, to od*
bicie sławnych szarż kawalerii poi*
skiej, począwszy od dawnych hu*
sarzy, a skończywszy na ułanach
z pod Samosierry. Ułani polscy po*
trafią jednak równie dobrze jak z
konia, walczyć i w szyku pieszym.
Okopy, marsze i wszelkie ćwiczę*
nia piechoty nie są dla nich czymś
obcym, a wrazie potrzeby umieją
wesprzeć skutecznie kolegów z pie*
choty i stanąć z nimi ramię przy ra*
mieniu. A gdy kawaleria schodzi
do okopów, wtedy jej rolę przej*
mują towarzysze pancerni, sunący
w swych żelaznych potworach na
karabiny i armaty pewnie, spokoj*
nie, no i skutecznie. Za grubymi,
stalowymi płytami pracują „pan*
cerni chłopcy", chwytając uchem
dźwięk motoru, tego najżywotniej*
szego organizmu maszyny. A ma*
szyny swoje kochają i dbają o nie,
jak o żywe istoty. Kierowca czy
mechanik może niedospać, niedo*
jeść, ale jego stalowy koń musi być
wyczyszczony, musi mieć spraw*
dzone wszystkie śrubki i zawory—
inaczejby się jego „pan i władca",
wesoły chłopak z nad brzegów Wi*
sły, czy z pod Tatr nie czuł
dobrze, po prostu — nie miałby
czystego sumienia. Toteż stalowe
cielska potworów choć nie były*
szczą, bo pomalowane są na o*
chronne kolory, to jednak zawsze
są czyste, zawsze gotowe do dzia*
łania, sprawne i niezawodne. A ze
szczelin w pancerzu patrzą na świat
czujne oczy żołnierzy, gotowych w
każdej chwili wesprzeć swoją pie*



Lot w szyku bojowym.



Oddziały piechoty na rowerach, ubezpieczają kolumny w marszu.

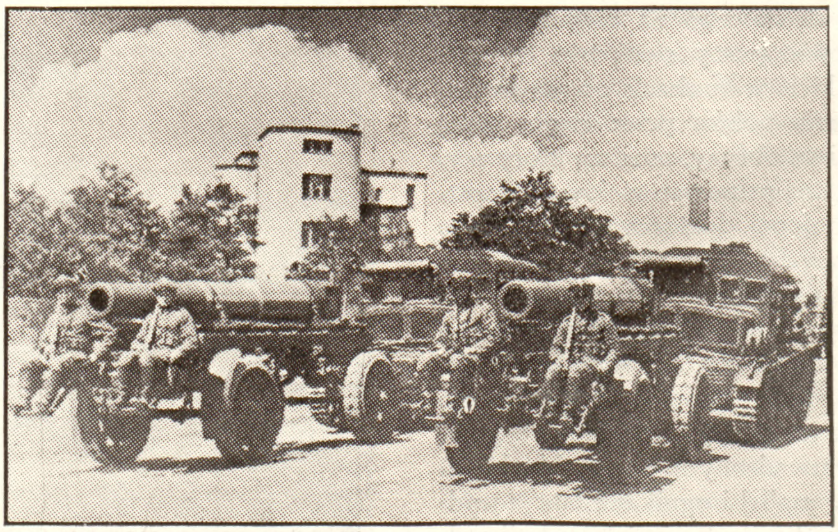
chotę czy kawalerię, lub też samot*nie zapuścić się daleko przed wła*sne szeregi na ryzykowny nieraz wywiad. Z podobnych szczelin wy*zierają lufy karabinów i armatek, troskliwie, jak i cała maszyna pie*lęgnowanych i gotowych odwdzię*czyć się za tę troskliwość wierną, niezawodną służbą.

Gdy w okopach i przed nimi wre walka prowadzona na niewiel*ką odległość, z tyłu, za pierwszą li*nią działa jeszcze jedna broń, mniej ruchliwa ale niemniej sku*teczna — to artyleria rozmaitego kalibru. Od konnej, działającej z kawalerią do najcięższej, pracujące spokojnie, czy to na ćwiczeniach czy też na polu bitwy. Potężny głos armat brzmi poważnie i ma też po*ważne znaczenie.

Wiedzą o tym artylerzyści polscy i znają swoją wartość. A mogą być dumni, bo przecież początki artylerii polskiej wywo*dzą się od kilku armatek legiono*wych, starego systemu, które wprawdzie przy strzale robiły dużo dymu i łoskotu, ale mniej da*wały się nieprzyjacielowi we zna*ki. Od tych kilku armatek doszła dziś artyleria polska do posiadania dział nowoczesnych, precyzyjnych i pewnych, ale żołnierz pozostał ten sam. Gardzący niebezpieczeń*stwem, dbały o sprzęt, a przede wszystkim sprawny i koleżeński, patrzy artylerzysta polski spokoj*nie w przyszłość, bo też i niema się czego obawiać. Dla takich żołnierzy najgorsze nawet trudy wojenne nie są zbyt groźne. Dał sobie dawniej rady, da i dzisiaj i w przyszłości, bo przecież jest polskim artylerzy*stą.

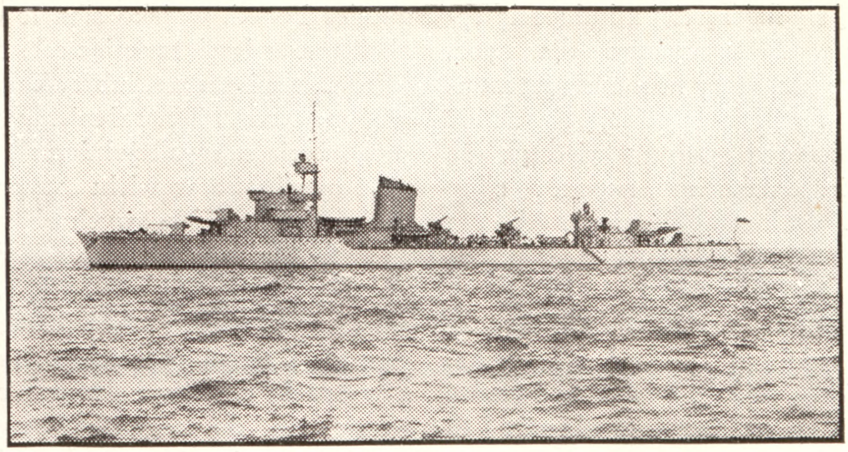
Nad szachownicą pól i lasów, nad spokojnymi taflami jezior mkną w szumie skrzydeł i warko*cie motorów potężne orły wojen*ne z biało*czerwonymi znakami. To polscy lotnicy rozciągnęli na nie*bie żórawie klucze i niosą pomoc braciom na ziemi, niosą im chwilę wytchnienia, niosą wiarę we wła*sne siły, wspierane eskadrami cięż*kich, brzuchatych bombowców i małych kąśliwych myśliwców. Gdzie się oni pokażą, tam wróg musi ustąpić, bo go zasypią gradem bomb, oszołomią piorunowymi a*takami z góry, ogłuszą warkotem motorów i trzaskiem karabinów maszynowych, siekących stalowym deszczem wrogie szeregi. Lotnicy polscy znani są już na całym świe*cie i niema chyba polskiego serca któreby nie zabiło żywiej na wi»dok stalowych ptaków oznaczo*nych biało*czerwonymi tarczami. A polscy piloci, obserwatorzy, strzelcy i mechanicy dumni są ze swego sprzętu, jak rzadko kto i mają do tego pełne prawo, bo to dzieło rąk polskiego inżyniera i ro*botnika, wykonane z polskich su*rowców i w polskich fabrykach. A gdy klucze drapieżnych, wojen*nych ptaków mkną po niebie, wte*dy niejedna wieś, niejedna okolica przypomina sobie, że te ptaki po*trafią nie tylko niszczyć, ale i wspomagać, nieść ofiarnie i odważ*nie ratunek tam, dokąd nie dotrze żaden inny środek lokomocji. Gdy powódź odetnie miasta i wsie od reszty kraju i w oczy mieszkańcom zajrzy głód i nędza, wnet na hory*zoncie zjawiają się w deszcz czy pogodę, ciszę czy nawałnicę — poi*scy lotnicy, wioząc żywność, lekar*stwa i słowa otuchy.

Otoczone chmurą dymu, prująć ostrymi dziobami szaro*stalowe fale, zdążają do portu wojennego w Gdyni polskie okręty wojenne, chluba i umiłowanie całego naro*du. Wysmukłe, szybkie kontrtor*pedowce i ledwie wynurzone łodzie podwodne, zjeżone lufami dział i wyrzutni torpedowych mówią o budującej się potędze morskiej Polski. Mówią i myślą o tym i ma*rynarze, wesołe, zwinne zuchy, dla których morze nie ma tajemnic, , których burza łatwo nie nastraszy



Artyleria zmotoryzowana.

ani zwycięży. Gdy trzeba ratować wzywający pomocy statek, wtedy żadne wichry, żadne fale nie utrzyj mają w porcie polskich okrętów, gotowych zawsze do walki z ży* wiolem do wydarcia mu zdobyczy — ginącego statku. Sławę bandery polskiej roznosi po świecie szkol* ny statek marynarki polskiej, bia* ły, przepiękny żaglowiec „Iskra“ niosący na swym pokładzie ucz* niów Szkoły Morskiej, przyszłych oficerów. Coroczne podróże „Iskry" do najdalszych zakątków świata, kontakt jej załogi z przed* stawicielami obcych społeczeństw zapoznają zagranicę z polską mary* narką wojenną, i wyrabiają szacu* nek dla polskiej bandery.



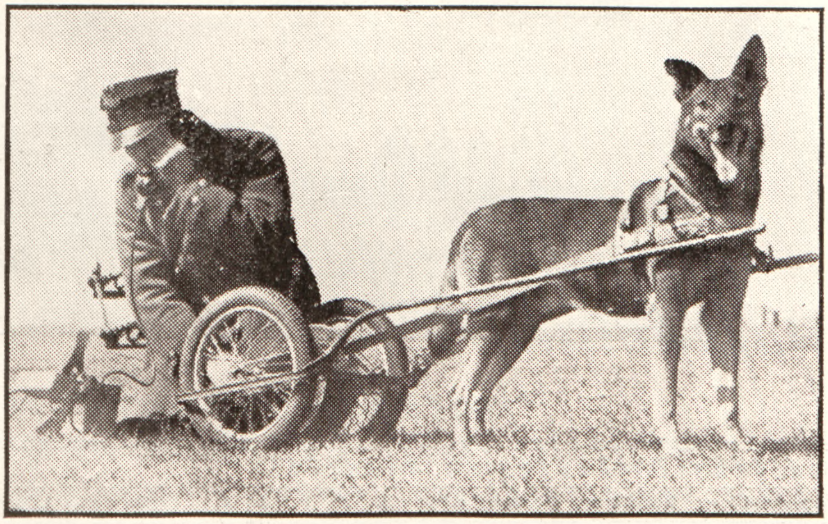
Polski okręt wojenny.

Na przeciwnym krańcu Polski, na jej wschodnich rubieżach trzy* ma straż Korpus Ochrony Pogra* nicza złożony z kawalerii i piecho? ty, rozrzucony po strażnicach i m ?.* steczkach wzdłuż całej granicy. Życie żołnierza upływa tu wśród ciągłych patroli, podchodów i za* sadzek w warunkach przypomma* jących nieraz warunki wojenne. Nie wypełnia to jednak żołnierzom całego czasu. Po służbie i w każdej wolnej chwili zajmują się pracą społeczną wśród miejscowej ludno* ści tak oficerowie, jak i żołnierze Korpusu, ucząc, radząc, a nieraz i wspomagając. Wzorowe gospodar* stwa, drogi, szkoły i czytelnie po* wstają licznie przy współudziale Korpusu, a często dzięki jego wy* łącznej pracy i inicjatywie. Tutaj najsilniej uwydatniają się najcha* rakterystyczniejsze cechy polskie* go żołnierza, jego poczucie obo* wiązku żołnierskiego i obywatel* skiego i zrozumienie konieczności silnej współpracy wojska ze sp^le* czeństwem. Bo wojsko polskie o* prócz naturalnego braterstwa pc * szczególnych broni, zawarło i pie* lęgnuje troskliwie jeszcze jedno braterstwo — braterstwo uczuć i pracy ze społeczeństwem cywil* nym, które ze swej strony odwdzię* cza się wojsku miłością i uznaniem dla ciężkiej pracy żołnierza.

Armia i społeczeństwo

Od osiemnastu lat mniejwięcej społeczeństwo polskie widzi swego żołnierza nie w boju, ale w jego równie odpowiedzialnej pracy po* kojowej. Zdawaćby się mogło, że w okresie pokoju, żołnierze nie są przedmiotem tak gorących uczuć, jak wtedy, gdy własnym życiem bronią kraju.

Ale tak przypuszczać mógłby tylko ktoś, kto ani razu nie wi* dział, jak po manewrach wojsko wraca do koszar. Ich powrót jest tak samo triumfalny, jak* by wracali ze zwycięskiej wojny. Ludność stłoczona na ulicach ob* sypuje ich kwiatami, obdarowuje papierosami i słodyczami, klaszcze i wiwatuje. Ba, jakże im wtedy za* zdrości niejeden elegancki cywil, uznany za niezdolnego do służby wojskowej, tym zakurzonym, zmę* czonym chłopcom w ciężkich, pod* kutych buciarach.



Służba łączności.

Każda niemal rodzina w Polsce ma najbliższą styczność z Armią przez syna, czy brata, który odby* wa służbę wojskową. I każda taka rodzina jest dumna, że jeden z jej członków nosi mundur wojskowy. Ten syn, czy brat, służący nieraz w odległym pułku, jest przedmio* tem ciągłych rozmów swoich naj* bliższych i ciągłej ich troskliwości. Zresztą ta troskliwość nie ograni* cza się tylko do niego samego. Do* świadczają jej wszyscy żołnierze, którzy przy jakiejkolwiek okazji zetkną się z tą rodziną. Najbardziej odczuwa się to w czasie manew* rów, kiedy żołnierze, z racji roz* mieszczania ich na kwaterach, sty*

kają się najczęściej z ludnością cy*
wilną. Przez pamięć dla syna,
czy brata, który nosi taki sam mun*
dur, gospodarze starają się umilić
żołnierzowi pobyt, wiedząc, że
gdzieś daleko inni, napozór obcy
ludzie tak samo życzliwie odnoszą
się do brata*żołnierza. Jednak ten
rodzinny sentyment nie jest głów*
nym powodem życzliwego stosun*
ku ludności cywilnej do wojska.
Główną rolę odgrywa tu świado*
mość, że wojsko — to obrońca i to
nie tylko w czasie wojny, ale i po*
koju, że na każde wezwanie Armia
Polska staje zwarcie w pierwszym
szeregu niosących pomoc i to nie
pomoc gołosłowną, ale czynną i na*
tychmiastową. Same manewry da*
ją do tego wiele okazji, ileż to ra*
zy widzi się żołnierzy pracujących
w polu, czy przy gospodarstwie w
chwilach wolnych od służby. Ale
to są wypadki — wprawdzie częste,
ale sporadyczne, po prostu — jak
się zdarzy. Planową, stałą akcję
pomocy społeczeństwu prowadzi
wojsko przede wszystkim w dzie*
dżinie oświaty, opiekując się szko*
lami, zaopatrując je w pomoce na*
ukowe, a często wspomagając ma*
terialnie uczące się w danej szkole
dzieci. Z drobnych dobrowolnych
składek żołnierzy urastają olbrzy*
mie sumy, przy pomocy których
można zrobić wiele dobrego. Po*
wstają też dzięki ofiarności poi*
skiego żołnierza świetlice, biblio**
teki i ogródki jordanowskie, a czę*
sto i nowe szkoły, które pozostają
już pod stałą opieką wojska. Ta
pożyteczna akcja znajduje od*
dźwięk i zrozumienie w społeczeń*
stwie i bywa często podkreślana.

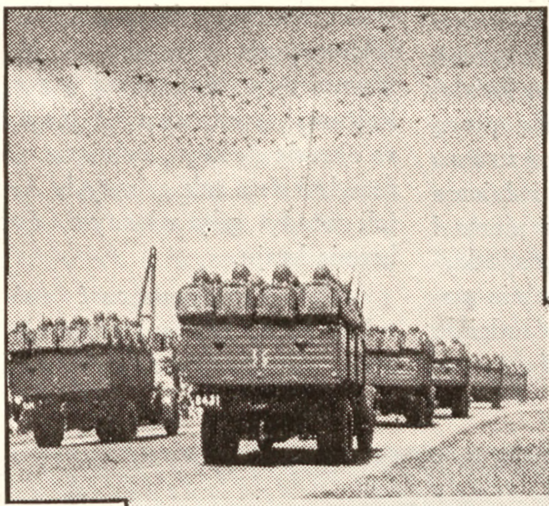
Również silną akcję rozwija
wojsko na rzecz bezrobotnych i u*
bogich. Każdy oddział żywi kilka
najuboższych rodzin, a w razie gło*
du, katastrof czy też w nagłych wy*
padkach nędzy, organizuje szybko
i sprawnie dodatkową pomoc. W
czasie kilku powodzi, które w o*
statnich latach nawiedziły rozmaite
okolice Polski, wojsko stanęło do
akcji ratowniczej, rzucając całe od*
działy na zniszczone, lub tylko za*
grożone tereny. Z narażeniem wła*
snego życia ratowali żołnierze lud*
ność cywilną, a w wielu wypad*
kach i dobytek. Na swych obszer*
nych, płaskodennych łodziach do*
cierały oddziały ratownicze do naj*
dalszych zakątków nawiedzonego
powodzią terenu, zabierając ludzi
z wysepek, dachów i drzew i od*
wożąc ich do zorganizowanych
szybko obozów. Tam czekały już
na nieszczęsnych powodzian kuch*
nie, namioty i opieka lekarska, po*
zwalając przetrwać do czasu, aż
niebezpieczeństwo minęło i można
było wrócić do zniszczonych go*
spodarstw. Jednocześnie w innych
miejscach, inne oddziały zabezpie*
czały brzegi starając się powstrzy*
mać falę. A po powodzi wojsko
stawało pierwsze do apelu niosąc
znowu pomoc, tym razem mate*
rialną.

Na szczęście, spotkaniom woj*
ska ze społeczeństwem nie zawsze
towarzyszą tak tragiczne okolicz*
ności. Dużo częściej zetknięcie to
odbywa się w nastroju wesołym,
a bardzo często — przy muzyce.
Bo żołnierz polski jest z natury we*
soły i lubi mieć koło siebie weso*
łych ludzi. Więc też urządza zaba*
wy, przedstawienia i inne impre*
zy, na które chętnie i licznie przy*
chodzi ludność cywilna, aby po*
słyszeć pieśni żołnierskie, pobawić
się i pośmiać z kochanymi chłopa*
kami.

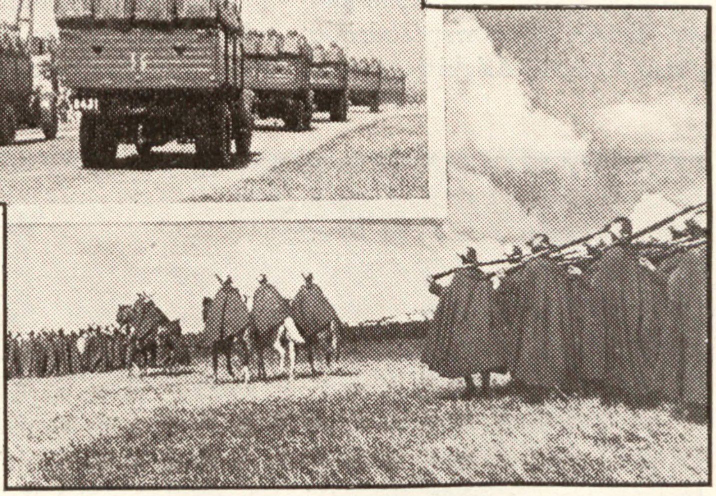
Za tę ofiarność, pogardę śmier*
ci, gdy chodzi o ratowanie giną*
cych, wreszcie za tę wesołość ko*
cha społeczeństwo swoich żołnie*
rzy, wierząc słusznie, że taka armia,
to najlepszy pas fortyfikacyjny,
najpewniejsza obrona i opieka w
każdej okoliczności.

Z. B.

Zdjęcia wojsk lądowych dostarczyła f-ma Photo-plat.



Transport wojska.



Strzelcy podhalańscy.

Wydawca: Światowy Związek Polaków z Zagranicy, Mazowiecka 1.

Szef Biura Prasowego S. Z. P. z Z.: Inż. Grabowski — Redaktor Wydawnictw Ś. Z. P. z Z.: Władysław Oszelda.

Zakłady Graf.-Introl. J. DZIEWULSKI, Warszawa, Mariensztadt 8.